

Oczami Kurdów

12 stycznia 2017

Francuski dysydent Thierry Meyssan proponuje ogląd wojennej sytuacji na Bliskim Wschodzie z kurdyjskiej perspektywy. Zachodnie media nie są w stanie wyjaśnić wojen, które wstrząsają Bliskim Wschodem, ponieważ nie potrafią ich postrzegać na poziomie regionalnym. Zamiast dyskutować, czy wydarzenia w Syrii to rewolucja, wojna domowa albo agresja, lub czy represje w Turcji są uzasadnione, czy nie, Thierry Meyssan oferuje inny odczyt faktów na przykładzie kurdyjskim.

Zachodnie media relacjonują wydarzenia z Bliskiego Wschodu według państw. Ich czytelnicy, którzy są w dużej mierze nieświadomi historii tego regionu nie są zaskoczeni takim podejściem, ale pozostają niezdolni do zrozumienia tego „skomplikowanego Orientu” pogrążonego w wiecznej wojnie.

Bliski Wschód nie jest w żaden sposób porównywalny do Europy. Raczej do Afryki, bo jej granice nie są oparte na realiach geograficznych, ale na ustaleniach mocarstw kolonialnych. Przez ostatnie sto lat kraje Bliskiego Wschodu dużo pracowały nad tym, aby ich ludność przekształcić w prawdziwe narody. Ostatecznie udało się to tylko w Egipcie, Syrii i Iraku.

W ciągu ostatnich pięciu lat, zachodnia prasa pisze o rzekomo „demokratycznych rewolucjach” w Tunezji, Libii, Egipcie i Syrii, o tak zwanej „irańskiej ingerencji” w Bahrajnie, Libanie i Jemenie oraz o „terroryzmie” w Iraku. Tymczasem na miejscu jest zupełnie odwrotnie, wszystkie zaangażowane siły, z wyjątkiem petro-dyktatur znad Zatoki, odrzuciły tę interpretację wydarzeń i przedstawiły zupełnie inny ogląd sytuacji w regionie.

Przyjrzyjmy się na przykład sytuacji Kurdów. Równie dobrze mógłbym tu wyjaśnić sytuację Daeszu, ale ten drugi przykład byłby jeszcze trudniejszy do zaakceptowania dla moich

zachodnich czytelników.

Według zachodniej prasy, Kurdowie żyją sobie szczęśliwie w Iraku, gdzie mają niemal całkowitą autonomię w ramach systemu federalnego narzuconego przez Stany Zjednoczone. Walczą w Syrii zarówno wobec alawickiej dyktatury rodziny Assada jak i ucisku sunnickich ekstremistów z Daesz. No i są oni mocno represjonowani w Turcji. Niemniej jest to naród, który ma prawo do własnego państwa w Syrii, ale nie w Turcji.

Dla samych Kurdów rzeczywistość jest jednak inna.

Kurdowie mają wspólną kulturę, ale nie ten sam język ani nie tę samą historię. Ujmując rzecz krótko, w okresie zimnej wojny ci z Iraku byli ogólnie proamerykańscy, a ci z Turcji i Syrii byli proradzieccy. Obawiając się tego silnego poparcia dla ZSRR w Turcji, Stany Zjednoczone najpierw wspierały masową emigrację do Niemiec, tak, żeby Turcy nie byli skłonni do zerwania z NATO, a następnie zachęcali do represji wobec Kurdów z PKK. Podczas wojny domowej w latach 80ych, setki tysięcy tureckich Kurdów uciekło do Syrii wraz z ich liderem, Abdullahem Öcalanem, i tam znaleźli ochronę. W 2011 roku, przyjęli obywatelstwo syryjskie.

Teraz dochodzimy do sedna sprawy. Nikt nie mówił o kwestii kurdyjskiej w czasie pierwszej wojny syryjskiej, która miała przedłużyć „arabską wiosnę”, przy użyciu technik czwartej generacji. Wszystko rozwinęło się powoli od drugiej wojny syryjskiej, która zaczęła się od konferencji tzw. „Przyjaciół Syrii” w Paryżu w lipcu 2012 roku.

Wypowiedzi przywódców państw NATO sugerowały, że Republika Syryjska ma zostać wkrótce obalona i że władzę obejmie Bractwo Muzułmańskie tak jak w Tunezji, Libii i Egipcie. Turcja wezwała więc ludność z północy Syrii do powrotu do domu, aby uchronić się przed zawieruchą tak zaplanowanej „rewolucji”. We wrześniu Ankara mianowała Veysela Dalmazę tureckim prefektem czyli „walim”. Jest to jednak tytuł z okresu osmańskiego,

który przywołuje w pamięci dawny sułtański ucisk. Pod bezpośrednim nadzorem premiera Erdogana, Dalmaz rozdobystrybuował wśród „uchodźców” miliardy dolarów pozyskane od petro-dyktatur.

W tym czasie każdy widział próbę osłabienia Syrii, ale nikt nie rozumiał podstawowej motywacji dla tego transferu ludności. Jednak Kelly M. Greenhill, bliski kolega Ambasador Samantha Power, opublikował artykuł pt. Strategic engineering of migration as a weapon of war (Strategiczna inżynieria migracji jako broń w wojnie), który powinien zwrócić uwagę. Turcja zbudowała u siebie kilka nowych miast dla przyjęcia Syryjczyków, ale ich nie udostępniła i stoją puste. Ankara rozpoczęła sortowanie uchodźców według poglądów politycznych i albo trzyma ich w obozach, gdzie mogliby otrzymać szkolenie wojskowe przed wysłaniem do walki z powrotem do Syrii, albo dopuszcza ich zmieszanie z własną populacją i w tym przypadku wykorzystuje ich do pracy.

W północnej Syrii mieszkali głównie chrześcijanie, Kurdowie i tzw. Turkomani. Ci ostatni masowo przeszli na służbę Turcji i byli nadzorowani przez „Szare Wilki” (Gri Kurtlar), to znaczy przez faszystowską milicję utworzoną w 1968 roku w imieniu NATO. Ze swojej strony, Damaszek stworzył milicje chrześcijańskie i kurdyjskie w celu zapewnienia bezpieczeństwa na ich terytoriach. Przez dwa lata, wszyscy syryjscy Kurdowie walczyli pod rozkazami Syryjskiej Republiki Arabskiej.

Zdradzając Abdullaha Öcallana, założyciela PKK i jego kurdyjskich braci, jeden z nich, Syryjczyk Salih Muslim odnowił swoje więzi z Turcją, mimo że ta zmasakrowała część jego rodziny w latach 80-ych. 31 października 2014 w Pałacu Elizejskim spotkał się potajemnie z prezydentami Erdoganem i Hollande’em i zawarł z nimi przymierze. Francja i Turcja zobowiązały się do uznania niepodległego państwa w północnej Syrii z nim jako prezydentem. W zamian zgodził się „oczyścić” ten teren masakrując jego ludność chrześcijańską, podobnie jak inni Kurdowie sto lat wcześniej zmasakrowali chrześcijan na

rzecz Turków. Zobowiązał się również do wydalenia członków tureckiej PKK na swoim terytorium, a syryjscy uchodźcy sunniccy mieli ich zastąpić na kurdyjskich obszarach Turcji.

Plan ten ma długą historię: został napisany przez Ahmeta Davutoğlu i jego francuskiego odpowiednika Alaina Juppé w 2011 roku, zanim Turcja przystąpiła do wojny przeciwko Libii, oraz przed wydarzeniami w Syrii. Został on publicznie przyjęty przez Pentagon we wrześniu 2013 roku, kiedy Robin Wright opublikował w „New York Times” mapę tego przyszłego państwa i tereny, które miały stać się Kalifatem Daeszu. To pierwsze państwo miałoby się rzecz jasna nazywać „Kurdystan”, choć miało się terytorialnie nijak do historycznego Kurdystanu tak jak zostało to określone przez Komisję King-Crane (1919) i uznane przez Traktat w Sèvres (1920). To drugie państwo miało się nazywać „Sunnistan” i miało objąć strefy między Irakiem a Syrią, ostatecznie przecinając Jedwabny Szlak.

Plan ten spełniał stare cele sułtana Abdülhamida II, Młodoturków i Traktatu w Lozannie (1923): utworzenie wyłącznie sunnickiej Turcji i wypędzenia lub wytepienia wszystkich innych populacji. Właśnie aby zapobiec realizacji tego planu i potępić tych, którzy rozpoczęli jego wdrażanie poprzez masakry Ormian i Greków Pontyjskich Raphael Lemkins stworzył pojęcie „ludobójstwa”; pojęcie to odnosi się więc dziś do odpowiedzialności panów Juppe i Hollande’a jak i panów Davutoğlu i Erdoğan.

Proszę dobrze zrozumieć to, co piszę: chociaż Paryż i Ankara chcą utworzyć Turcję wyłącznie sunnicką, to większość sunnitów jest temu przeciwna. I to z tego powodu jesteśmy świadkami zaciętych represji zarówno w Turcji, jak i w kalifacie Daeszu.

W lipcu 2015 roku rząd Erdoğan podpuścił (fit commettre) Daesz do zamachu w Suruç (Turcja), zabijając tam zarówno Kurdów jak i Alevich (turecki odpowiednik syryjskich alawitów), którzy wyrazili poparcie dla Syryjskiej Republiki Arabskiej. To zburzyło zawieszenie broni z 2009 roku.

Jednocześnie rząd turecki odciął dostawy żywności i poparcie dla starannie wyselekcjonowanej części syryjskich uchodźców. To był początek realizacji tureckiej części planu. I początek zejście Turcji do piekła.

W sierpniu, Turcja wypchnęła tych syryjskich uchodźców, którzy mieli więcej zasobów do ucieczki do UE. W październiku w Syrii ludzie Saliha Muslima zaatakowali asyryjskie wspólnoty chrześcijańskie i próbowali je zmusić do „kurdyzacji” ich szkół, natomiast w Turcji, AKP Erdoğan zniszczyła 128 biur pro-kurdyjskiej HDP i ponad 300 małych kurdyjskich firm. Tureckie siły specjalne zmasakrowały ponad 2000 tureckich Kurdów i częściowo zniszczyły miasta Cizre i Silopi. Nawet jeśli nasi czytelnicy śledzili te fakty, to zachodnie media wcale ich nie relacjonowały i dopiero teraz, ponad rok później, zaczyna się wspominać o męczeństwie Cizre i Silopi.

Z pomocą Masuda Barzaniego – dożywotniego prezydenta irackiego Kurdystanu – Salih Muslim zarządził pobór młodych Kurdów syryjskich do swego wojska, aby powiększyć jego szeregi i móc stosować zastraszanie. I w tym przypadku również zachodnie media nigdy o tym nie wspomniały, woląc snuć romantyczne wizje utworzenia kurdyjskiego państwa Rożawa. Jednak w przeważającej mierze młodzi Kurdowie syryjscy zbuntowali się i dołączyli do syryjskich sił obronnych (SDF).

We wrześniu 2016 roku, prezydent Erdoğan zapowiedział, że Turcja będzie naturalizować część syryjskich uchodźców, którzy pozostają w kraju i którzy wspierają plan Turcji wyłącznie sunnickiej. Zaoferuje się im mieszkania wybudowane już cztery lata temu, które dotąd na nich czekały. Utkwiwszy w pułapce pomiędzy własnymi ambicjami a solidarnością swoich wojsk z Kurdami w Turcji, Salih Muslim zwrócił się przeciwko Ankarze, która w listopadzie wydała nakaz jego aresztowania. Przyjawszy u siebie sekretarza generalnego NATO, prezydent Erdoğan oświadczył, że zamierza „renegocjować” Traktat w Lozannie. Zamierza on dokonać aneksji niektórych wysp greckich, północnego Cypru, oraz części Syrii i Iraku, i w roku 2023

odtworzyć XVII-wieczne imperium turko-mongolskie.

Już teraz armia turecka zajęła na przekąskę (grignote) kawałeczki Syrii (Dżarabulus) i Iraku (Baszika). Kiedy iracki premier Haidar al-Abadi ostrzegł Turcję, że stanowi to akt wojny, prezydent Erdoğan odparł arogancko, że Abadi „nie jest na jego poziomie” i nakazał mu, aby „pilnował swego miejsca”. Pytany dwa razy na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, turecki ambasador i były minister spraw zagranicznych Feridun H. Sinirlioglu odpowiedział, że jego kraj działa dla dobra swej ludności i że Irak nie ma prawa powoływać się na prawo międzynarodowe ani narzekać.

Na polu walki ostatecznie muszą zawsze stanąć przeciw sobie tylko dwie strony, a nie trzy. Obecna wojna przeciwstawia sobie z jednej strony Turcję, która chce dzielić społeczności i zapewnić przewagę jednej z nich nad wszystkimi innymi. Z drugiej strony jest Syryjska Republika Arabska, która broni pokoju i równości poprzez zmieszanie społeczności.

Do którego obozu należysz?

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie : Bogusław Jeznach

Źródło: Voltairenet.org